



Graham Masterton - Genius (fragment)

Fahrenheit Crew

Solana Beach, południowa Kalifornia

24 września 1942

Znajdowali się o dobre ćwierć mili od brzegu, gdy księżyc w pełni wyłonił się zza chmur, błady niczym papierowy lampion. Z rosnącą desperacją cięli wiosłami niespokojną wodę. A więc stracili ostatniego sprzymierzeńca: ciemność. Wiatr dał w ich twarze pod niewielkim kątem, z prędkością piętnastu węzłów.

Przed nimi pieniały się przy brzegu wysokie fale, a biała piana unosiła się wysoko w powietrze. Major Ganji Nishino dostrzegł już linię brzegu i zarysy nieregularnie porozrzucanych domków plażowych. W świetle księżyca wyglądały dziwnie majestatycznie; przypominały odrobinę dom jego ojca w Kioto, małej nadmorskiej osadzie, zamieszkaney głównie przez poławiaczy pereł. Zauważył jakby ćmy, poruszające się po wybrzeżu, jednak od razu zdał sobie sprawę, że to nie są ćmy, lecz przyciemnione światła samochodów, poruszających się Pacific Coast Highway. Opóźnienie sięgało już dwóch godzin, a wciąż brakowało im siedmiu - ośmiu minut do osiągnięcia brzegu. Major Nishino zdawał sobie sprawę, że jest już zbyt późno, by przystępować do realizacji podstawowego planu. Jeżeli podstawowa misja miałaby się nie powieść, majorowi Nishino rozkazano, by uderzył w cel alternatywny.

W tej chwili jednak nie brał jeszcze pod uwagę możliwości niepowodzenia. Sam taki pomysł smakował równie cierpko jak sól w jego ustach, sól zmieszana z krwią. Z furią i uporem poruszał wiosłem. Mała, gumowa łódź podskakiwała na falach niczym drobna piłeczka. Była z całą pewnością za mała do tej misji, a jednak nie mieli wyboru: szerokość włazów łodzi podwodnej wynosiła niewiele ponad pół metra i z trudnością przeciskał się przez nie marynarz w pełnym oprządzeniu.

Nadludzkie wysiłki przyniosły po kilku minutach upragniony rezultat: wylądowali na brzegu. Major Nishino natychmiast dał sygnał marynarzom z drugiej łódki, by zbliżyli się do niego i jego załogi. Po raz czwarty już lądował na terytorium wroga. Niedawno dowodził dwunastoosobową misją dywersyjną przeciwko Brytyjczykom w Rangunie. Pod osłoną ciemności przyplłynął przez rzeki Salween i Sittang, po czym podrzynał gardła śpiących żołnierzy nieprzyjaciela z chłodem i precyzją, jakby to były co najwyżej kaczkę, które należy zarznąć i wypatroszyć. Żołnierze bali się go, lecz jednocześnie podziwiali. Otrzymał od nich przydomek Wiatr Śmierci: niewidzialny, lecz nieuchronny w skutkach, które ze sobą niesie.

Jednak nawet dla majora Nishino zadanie, które należało wykonać dzisiejszej nocy, znacznie różniło się od dotychczasowych. Tym razem on i jego sześciu ludzi, w odległości czterech tysięcy mil od wybrzeży ojczyzny, zdani byli wyłącznie na siebie i własne siły.

Jeżeli któryś z nich zginie, nie znajdzie się nikt, kto zabierze ciało i zawiezie do domu.

Major Nishino nie bał się śmierci. Tak naprawdę zbyt słabo rozumiał to zjawisko, by się go bać. Bał się niesławy. Wiedział, że jeśli zginie w tym obcym kraju, jego prochy nigdy nie zostaną rozrzucone nad Kioto; nie będzie zresztą na to zasługiwał.

Półtora mili za jego plecami oczekiwała łódź podwodna 1-17, zanurzona jedynie do głębokości

peryskopowej. Jeżeli powrót grupy desantowej opóźni się więcej niż trzydzieści minut, komandor Tagami będzie musiał wykonać rozkaz i odpłynąć. Silna fala wyrzuciła na piaszczysty brzeg łódkę majora Nishino. Po kilku sekundach znalazł się przy niej ponton kapitana Tanabe. Po godzinie wiosłowania na niespokojnym morzu major Nishino czuł się otumaniony. Po kilku krokach niespodziewanie upadł na piasek. Podniósł się szybko i wykonał sześć szybkich, głębokich oddechów, tak jak go uczył ojciec. Wiatr zawsze wie, w którym kierunku zmierza, mawiał. Nabierz go w płuca, a i ty uzyskasz jego pewność.

Kapitan Tanabe ciężko oddychał. Nawet jak na Japończyka był wyjątkowo niski i drobny. Zasalutował majorowi i zawołał:

- Ameryka!

Jego oczy lśniły, a głos zdradzał podekscytowanie.

- Tak, kapitanie, Ameryka. Mamy jednak mniej niż czterdzieści minut. Proszę wciągnąć łódki w głąb plaży i ukryć je w piasku. Niech wszyscy ludzie się przebiorą i czekają w pogotowiu.

- Ameryka - powtórzył kapitan Tanabe. Rozglądał się dookoła, zachwycony miejscem, w którym się znalazł.

- Natychmiast, kapitanie! - warknął na niego major Nishino.

Podczas gdy żołnierze wciągali pontony w głąb plaży, major zaczął rozpinąć swój czarny, wodoodporny kombinezon. Pod spodem miał białą koszulę z krótkimi rękawami i luźne spodnie, skrojone po amerykańsku. Po chwili zwinął kombinezon i wsunął go pod jedną z łodzi. Odczepił przymocowany do burty karabin automatyczny taisho 14 i sprawdził magazynek. Żołnierze również zdjęli kombinezony i schowali je do łodzi razem z radionadajnikiem. Następnie zaczęli przysypywać pontony piaskiem. Pomrukiwali z wysiłku przy pracy, co w końcu zdenerwowało porucznika Miwę.

- Zamknijcie się! - krzyknął. - Ryczycie jak świnie.

Major Nishino spojrzał na swój zegarek. Była godzina dwudziesta trzecia siedemnaście i dwadzieścia sekund. Na niebie, wysoko nad jego głową, wesoło skrzyły się gwiazdy. W domu, w Kioto, major Nishino napisał wiele wierszy o gwiazdach. Jego ojciec zawsze powtarzał, że jest zbyt wrażliwy i zbyt romantyczny, aby zostać żołnierzem, nie doceniał jednak ogromnego patriotyzmu swego syna. Teraz major Nishino spoglądał na Wielki Wóz i Gwiazdę Polarną, próbując zwrócić twarz w kierunku ojczyzny. Jeżeli umrę, rozmyślał, Japończycy dowiedzą się, że przedsięwzięłem tę wyprawę po to, by w ich imieniu zadać cios Ameryce. Wielkiej, nadętej, bezdusznej Ameryce.

- Jesteśmy gotowi, majorze - dobiegł go głos kapitana Tanabe.

Major Nishino uważnie przyjrzał się swoim ludziom. Wszyscy ubrani byli jak typowe amerykańskie nastolatki, w luźne bawełniane koszule i powycierane dżinsy. Ofi cerowie wywiadu ze sztabu Szóstej Floty, stacjonującego w Kwajalein, postanowili, że drobnej budowy japońscy komandosi unikną niebezpieczeństwa natychmiastowej identyfikacji tylko wtedy, gdy przebiorą się za dorastających młodzieńców. Długo oglądali fotografie w amerykańskim „Life”, zanim podjęli taką decyzję. Nie oszczędzono później środków ani wysiłku, by zdobyć autentyczne amerykańskie ubrania. Poza majorem Nishino, uzbrojonym w karabin, komandosi mieli jedynie noże. Wszyscy potrafi li, w razie potrzeby, porozumiewać się w języku angielskim. W wypadku, gdyby któregoś schwytano, miał utrzymywać, że jest synem chińskich imigrantów, przynajmniej tak długo aż łódź podwodna 1-17 opuści wody nieprzyjaciela.

- Nie mamy nawet czterdziestu minut - powiedział major Nishino. - Nasz największy problem polega na tym, że Biały Mędrzec skończył już wykład na uniwersytecie i w tej chwili jest w domu.
- Co robimy? - zapytał porucznik Miwa. - Realizujemy plan zapasowy?

Major Nishino pokręcił przecząco głową.

- Nie. Przybyliśmy tutaj po Białego Mędrca i nie opuścimy Ameryki bez niego.
- Ale przecież Biały Mędrzec mieszka aż jedenaście kilometrów stąd, w głębi lądu. Nawet jeżeli uda się nam zdobyć jakiś pojazd...

Major Nishino lekko się uśmiechnął.

- Amerykańskie samochody są bardzo szybkie - zauważył.

- Packardy! - zawołał kapitan Tanabe. - Cadillaki!

- Właśnie - przytaknął major Nishino. - Ruszajmy więc i czym prędzej zdobądźmy jeden z nich. Szybkim krokiem skierowali się do parkingu, znajdującego się przy plaży. Major Nishino na wszelki wypadek trzymał w ręce odbezpieczony pistolet, na szczęście jednak nigdzie nie było widać żadnego policjanta ani strażnika. Natomiast na samym skraju parkingu stał stary ciężarowy ford. Był brudny, pordzewiały i już z daleka cuchnął rybami. Major Nishino szarpnął drzwiczki, były jednak zamknięte na klucz. Przez chwilę zastanawiał się, czy ich nie wyrwać, jednak samochód nie wyglądał zbyt zachęcająco; z całą pewnością potrzebna była lepsza maszyna. Postanowił, że najlepiej będzie, jeżeli zatrzymają jakiś pojazd na autostradzie.

Na jego znak cała grupa pobiegła w kierunku szosy.

Szybko minęli opustoszałą o tej porze stację benzynową, mały sklepik i przydrożny bar o nazwie „Solana Beach Eaterie”, niestarannie wypisanej na drzwiach. Gdzieś w pobliżu zaszczekał pies. Jakiś mężczyzna zawołał:

- Zamknij się, durniu! - I szczekanie urwało się.

Wreszcie dotarli do autostrady. Z pontonów na oceanie widzieli mnóstwo świateł przejeżdżających samochodów, teraz jednak nagle ich zabrakło. Major Nishino znów popatrzył na zegarek i cicho zaklął. Miał trzydzieści cztery minuty na pokonanie dwudziestu dwóch kilometrów, zupełnie nieznaną drogą, w ciemności, oraz na odszukanie domu Białego Mędrca.

Na moment zwątpił, czy operacja ma jakiegokolwiek szanse powodzenia. Jeżeli natychmiast nie napatoczy się jakiś szybki samochód...

- Co robimy, majorze? - zapytał kapitan Tanabe.

- Czekamy - odparł krótko Nishino.

Przystanęli na poboczu drogi w cieniu drzewa. Jeden z młodszych żołnierzy napił się podczas przeprawy wody morskiej i teraz zaczął głośno kaszleć.

- Zamknij się - warknął major Nishino. - Chcesz, żeby cała Ameryka dowiedziała się, że tu jesteśmy? Po chwili milczenia kapitan Tanabe zasugerował:

- A może pójdziemy pieszo do domu Białego Mędrca?

- Po co? Nie mielibyśmy już szansy wrócić na łódź.

Kapitan Tanabe w wymowny sposób przejechał palcem wskazującym po gardle.

- Moglibyśmy go zabić zamiast porywać - zasugerował.

- Wiesz dobrze, że mamy rozkaz za wszelką cenę przywieźć go do kraju żywego. Jeżeli nie uda nam się wykonać tego zadania, wysłana zostanie następna misja, by go stąd wydobyć.

Kapitan Tanabe ciężko westchnął. Przez chwilę nerwowo przestępował z nogi na nogę, po czym znów się odezwał:

- W tej sytuacji proponuję, żebyśmy od razu przystąpili do realizacji planu zapasowego.- Być może będziemy musieli tak postąpić - przyznał major Nishino. - Ale jeszcze nie teraz. Dopóki jest choć cień szansy na zabranie Białego Mędrca do kraju, musimy próbować.

- Rozumiem.

Gdyby majorowi Nishino nie udało się porwać Białego Mędrca, miał rozkaz skierowania się na północ, do bazy marynarki wojennej w Camp Pendleton i dokonania tam maksymalnych zniszczeń. Plan nosił kryptonim „Ocean w ogniu”. Wydawał się bardziej spektakularnym posunięciem niż porwanie nikomu nie znanego profesora uniwersytetu. A jednak generał-porucznik Shimuzu zapewnił majora Nishino, że uprowadzenie Białego Mędrca może mieć bardziej doniosły wpływ na wynik wojny niż zniszczenie nawet największego składu paliw i amunicji, które Amerykanie szybko i z łatwością uzupełnią.

Znów popatrzył na tarczę zegarka. Trzydzieści dwie minuty.
Trzydzieści jeden.

- Za późno - odezwał się znów kapitan Tanabe.

- Chwileczkę - powiedział porucznik Miwa. - Słuchajcie tylko.

Zaczęli nasłuchiwać, co nie było łatwe, gdyż wiał silny wiatr.

Początkowo major Nishino niczego nie słyszał, jednak po chwili dotarł do niego słaby odgłos silnika pojazdu, zbliżającego się od strony południowej. Szum narastał. Wkrótce komandosi dostrzegli światła samochodowych reflektorów.

Major Nishino wyszedł na autostradę. To w tym właśnie miejscu mieli zatrzymać samochód doktora Gatheringa, powracającego z uniwersytetu. Major pamiętał kolor i numer tablicy rejestracyjnej samochodu. Czarny de soto de luxe, BL 2130. Na łuku musiał znacznie zwolnić, tym bardziej że kawałek dalej powinien skręcić w drogę, prowadzącą w głąb lądu, gdzie mieszkał doktor Gathering.

Samochód, który teraz się zbliżał, również zwalniał. Trudno było się zorientować, jaka to marka, major Nishino zauważył jednak, że auto jest duże; w tej chwili to było najważniejsze.

Machnął kilkakrotnie ręką i samochód zatrzymał się tuż obok niego. Był to biały nash ambassador, półciężarówka. Za kierownicą siedział niski, gruby mężczyzna o wybrylantowanych włosach, ubrany w jasnozielone spodnie.

- O co chodzi, przyjacielu? - zapytał.

- Popsuł się mój samochód - odparł major Nishino.

- Popsuł się twój samochód?

- Słaby akumulator. Nie jedzie.

- Słaby akumulator, mówisz? Cóż... - kierowca wskazał palcem wprost przed siebie. - Widzisz ten warsztat, dwieście metrów przed nami? Należy do Wally'ego Olsena. Stary Olsen mieszka obok. Zadzwoń do drzwi, a przyjedzie tutaj i ci pomoże. Pewnie będzie marudził, że go wyrwałeś z łóżka, ale z pewnością nie odmówi pomocy.

- Dokona naprawy?

- Tak, przyjacielu. Dokona naprawy.

Grubas miał zamiar odjechać, jednak major Nishino powstrzymał go.

- Stój! Proszę!

- O co chodzi? Spiesz mi się.

- Proszę wysiąść z samochodu.

Grubas zmarszczył czoło. Dopiero w tej chwili major Nishino zdał sobie sprawę, że jego pistolet jest dla rozmówcy niewidoczny.

- Proszę wysiąść z samochodu - powtórzył i wycelował prosto w głowę grubasa.

Ten uniósł ręce do góry, jakby wzywając niebios na świadka tego, co chce powiedzieć.

- „Proszę wysiąść z samochodu” - rzekł, przedrzeźniając majora Nishino. - Do cholery, co to za język?

- Powiedziałem „proszę” - odezwał się major niemal błagalnym głosem.

- A mam cię w dupie, nigdzie nie wysiądę. A tą zabawką mnie nie przestraszysz, zapewniam cię, stary.

Major Nishino bez wahania nacisnął spust i kula trafiła w głowę grubasa. Mimo tłumika, pistolet wydał głośny trzask. Zanim trup opadł na siedzenie, grubas jeszcze przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby wpatrywał się w majora Nishino trzecim okiem, które pojawiło się na samym środku czoła. Mózg kierowcy rozprysnął się po całej kabinie, wydostawszy się razem z kulą z tyłu czaszki. Nishino jednym szarpnięciem wyrzucił zwłoki na drogę. Dopiero wtedy podbiegło do niego kilku komandosów.

- Schowajcie go za płótem - rozkazał. - Zdejmijcie mu koszulę i wytrzyjcie nią siedzenia. Szybko, nie mamy ani chwili do stracenia.

Po chwili pojawił się przy nim kapitan Tanaba. Pieszczotliwie pogładził dłonią białą maskę samochodu.

- Nash - powiedział. - Nash ambassador osiem.

- Kapitanie - major Nishino wydał kolejny rozkaz - poczeka pan przy łodziach razem z Nagatą i Hommą. Jeżeli nie wrócimy do pierwszej, przystąpicie do wykonania planu awaryjnego. Kapitan pobladł. Był zbyt zdyscyplinowanym żołnierzem, by sprzeciwić się rozkazowi, lecz nie był w stanie ukryć swego rozczarowania.

Oto odbył daleką podróż do Ameryki i zobaczy jedynie kawałek piaszczystej plaży i nic więcej. Zasalutował jednak posłusznie i powiedział:

- Rozkaz.

Skinął na żołnierzy, których przydzielił mu major, i natychmiast ruszył w kierunku brzegu oceanu. Porucznik Miwa spojrział na majora pytającym wzrokiem. Nie trudził się zadawaniem pytania, nie było na to czasu. Czekał na rozkaz, który padł po chwili:

- Poruczniku, jest pan wśród nas najlepszym kierowcą. Ruszajmy.

Major usiadł na miejscu dla pasażera, natomiast porucznik Miwa usadowił się za kierownicą. Pozostali komandosi zajęli miejsca w skrzyni na towary. Samochód natychmiast ruszył.

- Szybciej - naglił major Nishino, gdy tylko znaleźli się na szosie prowadzącej do Rancho Santa Fe. Samochód trząsał się i podskakiwał na nierównej drodze. Była ciepła, pachnąca, kalifornijska noc. Wysoko na niebie błyszczał ogromny księżyc. Ameryka! Major rozparł się wygodnie na siedzeniu. Dopiero teraz zaczynało do niego docierać, że wdarł się na terytorium wroga. Żeby jeszcze tylko udało mu się wykonać zadanie.

Samochód gnał drogą, wzdłuż której rosły eukaliptusy. Szosa była wąska, kręta i Japończycy musieli się trzymać wszelkich możliwych uchwytów, by nie rzucało ich po całym samochodzie.

- Jeszcze cztery i pół mili - powiedział porucznik Miwa.

Major Nishino znowu spojrział na zegarek.

- Przyśpiesz, bo jeśli nadal będziemy się tak wlekli, to nigdy nie wykonamy zadania.

Porucznik wydobywał z silnika całą moc; opony piszczwały na zakrętach, a Miwa dokonywał niemal cudów, by samochód, mimo ogromnej prędkości, nie wypadł z autostrady. Droga wiodła lekko pod górę. Z każdym zakrętem komandosi oddalali się od poziomu oceanu i zbliżali do celu.

Wreszcie pokonali ostatni zakręt i niemal natychmiast znaleźli się w samym centrum Rancho Santa Fe.

- Jesteśmy - powiedział porucznik Miwa.

Na głównej ulicy zauważyli kilkanaście sklepów, dwie restauracje, hotel i posterunek policji.

Wszystko było pozamykane, panował spokój i absolutna cisza, którą zakłócił tylko warkot białego nasha. Major Nishino poczuł się nagle tak, jakby oglądał fi lm hollywoodzkiej produkcji.

- Skręć w prawo - powiedział do Miwy. - On tutaj mieszka, przy Paseo Delicias.

Porucznik wykonał polecenie i samochód wjechał w wąską uliczkę, wzdłuż której ciągnęły się dwa rzędy białych domów. Jakiś mężczyzna, wyprowadzający owczarka niemieckiego na późnowieczorny spacer, przystanął i popatrzył zdziwionym wzrokiem na białego nasha. Jeden z komandosów odwrócił się i zawołał do majora:

- Widział pan, jak on się na nas gapił? Należało go zastrzelić.

- Daj spokój - odparł Nishino. - Pamiętaj, to jest małe miasteczko. Wszyscy natychmiast oglądają się tutaj za przybyszami. Czy w twojej wiosce nie jest tak samo?

Wąską i krętą drogą zaczęli zjeżdżać w dół, oddalając się od centrum Rancho Santa Fe. W powietrzu unosił się intensywny zapach eukaliptusów, tak silny, że porucznik Miwa musiał zacisnąć palcami nos, by nie kichnąć. Za kolejnym zakrętem znaleźli budynek, którego poszukiwali: duża skrzynka na listy nie pozostawiała wątpliwości, że dom oznaczony 3370 Paseo Delicias należy do doktora Lionela

Gatheringa. Jego nazwisko wymalowane było na skrzynce dużymi, wyraźnymi literami. Brama z kutej stali, prowadząca do ogrodu, była uchylona, a przed jasno oświetlonym budynkiem stał na podjeździe zielony chevrolet.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział major Nishino do porucznika Miwy. - Zostało nam dwadzieścia jeden minut.

Z samochodu wyskoczyli wszyscy komandos z wyjątkiem porucznika, który przejechał jeszcze kilkanaście metrów i ustawił nasha w kierunku, w którym za chwilę mieli uciekać. Major Nishino poprowadził żołnierzy w stronę bocznej ściany domu. Wewnątrz było ciemno, światło nie paliło się nawet tam, gdzie powinny znajdować się okna sypialni. Major doskonale wiedział, że do zwyczajów Kalifornijczyków należy wczesne chodzenie spać; doktor Gathering i jego żona najwyraźniej nie stanowili wyjątku. Znowu popatrzył na zegarek. Najprawdopodobniej mieszkańcy domu o tej porze spali.

Podczas gdy jeden z komandosów pilnował frontu, major Nishino z pozostałymi udali się na tyły. Podwórze było niewielkie, najwyżej trzydzieści pięć, czterdzieści metrów kwadratowych, a większość tego obszaru zajmował basen. Księżyc odbijał się od błękitnej tafli i spokojnej wody. Dotarli do drzwi kuchennych. Były do połowy przeszklone, lecz obserwację wnętrza domu uniemożliwiały czerwone zasłonki. Major Nishino chwycił pistolet za lufę, chcąc ręką zbić szkło.

Zanim jednak zdołał to uczynić, jeden z komandosów szarpnął za klamkę. Ku zaskoczeniu wszystkich, drzwi się otworzyły. Komandos, który to uczynił, popatrzył na majora szeroko rozwartymi oczyma, nie wiedząc, co robić dalej.

- Do środka, Fujita - rozkazał Nishino. Komandos wahał się ułamek sekundy, ale zaraz wkroczył do budynku. Major pozostawił kolejnego ze swych ludzi na posterunku przy drzwiach, sam natomiast także wszedł do środka.

Znaleźli się w dużej, czystej i doskonale wyposażonej kuchni.

Cicho szumiała potężna lodówka. Chromowany toster na stole lśnił niczym autentyczna ikona, która znalazła się tutaj z niewiadomego powodu. Poza tym major zadowolony był, że księżyc świeci tak intensywnie; dookoła stało tak wiele stołów i krzeseł, że łatwo było coś potrącić i narobić hałasu. Światło ułatwiało wszelkie ruchy.

W kuchni było bardzo ciepło, unosił się w niej zapach pieczonego kurczaka, którego domownicy z całą pewnością zjedli na kolację. Duży zegar, zawieszony na ścianie, w porę przypominał majorowi, że ma tylko cztery minuty na porwanie Białego Mędrca i podjęcie drogi powrotnej do Solana Beach.

Komandos przeszli do salonu, wyłożonego grubym dywanem, tłumiącym kroki, i wyposażonego w piękne meble w stylu kolonialnym. W rogu stał największy telewizor, jaki major Nishino kiedykolwiek widział. Na telewizorze ustawiona była porcelanowa figurka tancerki flamenco.

Nishino wskazał na boczne drzwi. Fujita natychmiast je otworzył i wbiegł do kolejnego pomieszczenia. Zaraz jednak powrócił do salonu i potrząsnął przecząco głową. Major zdążył zobaczyć puste, pojedyncze łóżko.

Fujita otworzył następne drzwi i znowu potrząsnął głową. Tam z kolei znajdowała się garderoba. Drzwi po przeciwnej stronie wiodły do krótkiego korytarza, zakończonego następnym wejściem. Major Nishino ruszył tędy.

Wstrzymywał oddech, a w wyciągniętej dłoni trzymał pistolet gotowy do strzału. Przed drzwiami

zatrzymał się tylko na sekundę, po czym nagle szarpnął je i wskoczył do znajdującego się za nimi pokoju. Ułamek sekundy później Fujita uczynił to samo. Niemal w tej samej chwili rozbłysło światło, pochodzące z lampki znajdującej się na stoliku nocnym. Młody, ciemnowłosy mężczyzna w niebiesko-białej pidżamie usiadł na łóżku i przez chwilę błądził dłońmi po stoliku w poszukiwaniu okularów. Leżąca obok niego rudowłosa kobieta obudziła się w chwilę później. Zamrugła oczyma, jakby nie mogła uwierzyć w to, co ujrzała przed sobą.

- Do cholery, kim jesteście? - zawołał mężczyzna. - Wynoście się z mojego domu!
Major Nishino szybkim krokiem podszedł do łóżka i przystawił lufę pistoletu do głowy mówiącego.

- Nie mamy czasu do stracenia, doktorze Gathering - powiedział.

- Proszę się ubrać.

- Co się dzieje? - zawołał zaatakowany. - Nie możecie tak po prostu włamywać się do mojego domu i...

- Doktorze Gathering, nie mamy czasu. Proszę się ubierać.

Gathering wreszcie założył na nos okulary.

- Jesteście Japończykami? - zapytał z niedowierzaniem.

Major Nishino wymierzył pistolet w jego żonę.

- Proszę się ubrać, doktorze, albo zabiję pańską małżonkę. Nie będę czekał.

Pani Gathering szarpnęła męża za rękaw pidżamy i zawołała:

- Nie, Lionel, nie musisz...

On jednak odtrącił jej dłoń i wyskoczył z łóżka, nie spuszczając wzroku z majora Nishino.

- Proszę się ubrać jak najszybciej. I proszę włożyć coś bardzo ciepłego.

- Na miłość boską, jest ponad trzydzieści stopni!

- Nie na oceanie.

- Do cholery, co wy zamierzacie? Chcecie mnie porwać?

Major Nishino znowu popatrzył na zegarek.

- Niech pan się pośpieszy, doktorze Gathering. Za trzydzieści sekund nie będę miał już innego wyboru, jak tylko pana zastrzelić.

- Lionel... - zaczęła pani Gathering, jednak major Nishino wymownie pogroził jej pistoletem.

- Dwadzieścia sekund, doktorze Gathering.

Amerykanin nie wahał się już ani chwili dłużej. Otworzył drzwi szafy i wyjął z niej gruby, zielony sweter oraz parę sztruksowych spodni. Szybko się ubrał, naciągając wszystko na pidżamę.

- Dwie pary skarpetek - polecił major.

Doktor Gathering usiadł na skraju łóżka i szybko wciągnął na nogi dwie pary długich skarpet.

- Teraz miękkie obuwie. Żadnych butów.

Wszystko to trwało mniej niż minutę. Gdy doktor był ubrany, major Nishino powiedział do Fujity:

- Zabierz go do samochodu. To nie potrwa długo. Powiedz porucznikowi, niech będzie gotowy do odjazdu.

- Jeżeli ją tylko tkniesz... - krzyknął doktor Gathering do majora.

- Szybko, Fujita, pośpiesz się!

Pani Gathering siedziała na łóżku z kołdrą podciągniętą pod brodę i wpatrywała się w majora Nishino oczyma pełnymi łez.

- Co chcecie z nim zrobić? - zapytała. Jej twarz była trupio biała, malowało się na niej ogromne przerażenie. - Chyba nie zamierzacie go zabić?

- Niech się pani nie martwi. Mam rozkazy od najwyższego dowództwa, aby pani mężowi nie spadł włos z głowy.

- Ale gdzie go zabieracie? Przecież nie możecie tak po prostu...

- To jest wojna, droga pani. Niestety.

Jeszcze nie przebrzmiało jego ostatnie słowo, gdy major Nishino z najbliższej odległości strzelił w głowę kobiety. Martwa opadła na poduszkę, a ściana za nią zabarwiła się na czerwono. Major przez chwilę wpatrywał się w swą ofiarę z prawdziwym żalem w oczach, po czym odwrócił się i wybiegł z sypialni.

Przed domem porucznik Miwa i pozostali komandosi już czekali na niego w samochodzie z włączonym silnikiem, gotowym do drogi.

Major Nishino wskoczył do kabiny kierowcy i pojazd natychmiast ruszył. Doktor Gathering był już skutą kajdankami i zakneblowany. Nishino popatrzył na niego i powiedział:

- Pańska żona jest mądrą kobietą, doktorze. Obiecała mi, że nie wezwie policji ani wojska. Dlatego postanowiłem ją oszczędzić.

Doktor Gathering wydał z siebie jakiś niewyraźny odgłos. Major jednak przestał się interesować swoim więźniem. Współczuł mu, ale co z tego. Trwała wojna i naukowiec był więźniem wojennym, a pani Gathering jedną z jej przypadkowych, lecz nieuniknionych ofiar. Wiele takich ofiar było już przed nią i będzie jeszcze więcej.

Nie sposób nad każdą z nich wylewać łzy.

Znów jechali krętą drogą pomiędzy eukaliptusami. Księżyc świecił tak jasno, że reflektory samochodu były właściwie niepotrzebne.

Pędzili wśród srebrzystego krajobrazu, srebrzystym autem, srebrzyste były nawet ich dłonie i twarze. Major Nishino sprawdził czas i po raz pierwszy spojrzenie na zegarek przyniosło mu zadowolenie.

Jeżeli teraz nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, zdążą na czas do Solana Beach i na spotkanie z

1-17. Nadzieja nie wystarczała jednak majorowi.

- Szybciej! - krzyknął do porucznika Miwy i otwartą dłonią uderzył w tablicę rozdzielczą. Porucznik nie dyskutował, mimo że zdawało mu się, iż biały nash szybciej już jechać nie może. Lecz jeszcze mocniej nacisnął pedał gazu. Na kolejnym zakręcie z trudem udało mu się utrzymać pojazd na drodze. Wkrótce jednak kręta trasa z Rancho Santa Fe skończyła się i auto z piskiem opon wypadło na szeroką autostradę. Po chwili oczom Japończyków ukazał się lśniący ocean.

Porucznik Miwa zatrzymał samochód na parkingu przy plaży.

Zanim major Nishino wyskoczył z kabiny, do jego uszu dotarł przeciągły, zawodzący dźwięk syreny alarmowej. Od wschodniej i północnej strony zaczęły pojawiać się czerwone migocące światła.

- Policja! - zawołał. - Zwiewajmy stąd!

Wywlekli doktora Gatheringa na zewnątrz. Kopał i szarpał swoich prześladowców, próbując się uwolnić, Fujita jednak świetnie dał sobie z nim radę, zarzuciwszy go na ramiona niczym zwinięty dywan.

Major i porucznik ruszyli za nim. Samochody policyjne zbliżały się właśnie do parkingu. Potykając się, Japończycy wbiegli na plażę. Miękki i głęboki piasek utrudniał im ruchy. Kapitan Tanabe już na nich czekał, a łodzie były gotowe do startu, nie było już jednak czasu, by zakładać nieprzemakalne kombinezony.

- Szybko! - krzyknął major Nishino. W ciągu kilku sekund łodzie znalazły się na falach oceanu, a major Nishino brnął po kolana w wodzie. Za plecami Japończyków zapaliły się silne reflektory i jakiś Amerykanin wrzasnął:

- No, dość tego! Z powrotem na plażę, przyjaciele!

Kapitan Tanabe i trzech innych ludzi już wspięło się na łódź i wiosłowali. Major tymczasem bezskutecznie próbował umieścić w swoim pontonie doktora Gatheringa, który znów kopał i wrywał się, wszelkimi sposobami chcąc utrudnić Japończykowi zadanie.

Policjanci znaleźli się w odległości nie większej niż pięćdziesiąt metrów od brzegu. Nie było ich dokładnie widać, jednak major Nishino nie miał wątpliwości, że jest ich przynajmniej czterech albo pięciu. W pewnej chwili odniósł wrażenie, że światło księżyca odbiło się od wypolerowanej lufy karabinu. Jednocześnie jeden z policjantów krzyknął:

- Czy mnie słyszycie? Wsiadajcie z łodzi i wracajcie na plażę. Ręce na kark!

Major Nishino odkrzyknął w jego kierunku:

- To są tajne ćwiczenia marynarki! Lepiej trzymajcie się z daleka!

- Nie czaruj, stary! Łapska na kark i zawracajcie! Natychmiast!

Major Nishino zrozumiał, że ma jedno wyjście. Z całej siły uderzył doktora Gatheringa ręką pistoletu w kark i ten natychmiast stracił przytomność. Teraz dopiero mógł załadować Amerykanina do łodzi. Gestem nakazał Fujicie, by wskoczył za nim, a sam zawołał w stronę policjantów:

- Dobra, idziemy do was!

W tej samej chwili otworzył ogień. Jeden z Amerykanów trafiony, natychmiast padł na piasek, a kolejny zdołał się ukryć za jakimś grubym pniem, leżącym na plaży. Jednak przewagę Japończyk zyskał tylko na krótką chwilę, wkrótce bowiem kule zaczęły lecieć również w jego kierunku. Jedna z nich niebezpiecznie blisko przebiła taflę wody.

- Dalej, Fujita, uciekaj! - zawołał. - Zaraz do ciebie dołączę.

Policjanci zaczęli strzelać ogniem ciągłym. Wkrótce kule podziurawiły łódź kapitana Tanabe.

Natychmiast zaczęła pogrązać się w wodzie. Tymczasem na brzegu zawodziło coraz więcej policyjnych syren i błyszczało coraz więcej czerwonych „kogutów”. Policjanci zaś krzyczeli i co chwilę rozlegał się odgłos strzałów karabinowych i rewolwerowych.

W pewnej chwili kapitan Tanabe zachwiał się i zaczął pogrążyć w wodzie. Spróbował się podnieść, jednak w tym samym momencie trafiło go sześć albo siedem kul i jego ciało znów zanurzyło się w spienionych falach przy brzegu. Słona woda wokół jego zwłok zabarwiła się krwią. Nie było ani chwili do stracenia. Major Nishino przestał zwracać uwagę na policjantów. Odwrócił się w kierunku oceanu i ze wszystkich sił pchnął łódkę z Fujitą i nieprzytomnym doktorem Gatheringiem.

Gdy stracił grunt pod nogami, zaczął płynąć, trzymając się burty. Ocean szumiał tak głośno, że Japończyk nie słyszał huków wystrzałów, dzięki czemu mógł się skoncentrować wyłącznie na ucieczce.

Jedna z większych fal o mało nie sprawiła, że burta łodzi wysliznęła mu się spod ręki.

- Majorze! - krzyknął Fujita. - Niech pan się trzyma!

Nie trzeba mu było tego powtarzać. Ocean jednak jakby się na niego uwziął. Wielkie, spienione fale ani trochę nie przypominały spokojnych i ciepłych wód Sumatry, gdzie jego grupa przygotowywała się do tej misji. W pewnej chwili spojrzął ku plaży. Przeraził się, widząc, jak blisko brzegu wciąż się znajduje, jak łatwym jest celem dla policjantów. Klęczeli na piasku i mierzyli do niego z rewolwerów, chcąc mieć pewność, że kolejne strzały osiągną Japończyka.

Jak to się stało, że jeszcze mnie nie trafili? - zadał sobie pytanie.

- Jak to się dzieje, że wciąż żyję? To przecież cud, to nieprawdopodobne!

Kolejna kula przebiła taflę wody w odległości kilku centymetrów od jego głowy. Zanurzył się pod powierzchnię, wiedział jednak, że długo tak nie wytrwa. Ogromna wola przeżycia sprawiła, że wynurzył głowę spod wody dopiero po kilkudziesięciu sekundach, gdy instynkt samozachowawczy podpowiedział mu, że płuca nie wytrzymają już ani chwili dłużej bez powietrza.

Nagle za wszelką cenę zapragnął znaleźć się w łodzi. Chciał, aby kiedy umrze, jego prochy zostały porzucane nad Kioto, przestraszył się, że jego doczesne szczątki mogą na zawsze pozostać tutaj, w nieprzyjacielskiej, wrogiej Ameryce.

Mimo że w tej chwili właśnie najbardziej narażał się na kule amerykańskich policjantów, kilkoma niezgrabnymi ruchami wspiał się do pontonu i padł na jego dno.

- Majorze! - zawołał Fujita. - Trafili pana?

- Ani razu. Są o wiele gorszymi strzelcami niż Brytyjczycy.

Major Nishino usiadł, przez chwilę kaszlał, po czym sięgnął po wiosło.

- Wkrótce wyślą za nami motorówki - powiedział. - Musimy się bardzo śpieszyć.

- Kapitan Tanabe nie żyje, majorze.

- Kapitan Tanabe zawsze podziwiał Amerykę. Zapewne jego przeznaczeniem było umrzeć właśnie tutaj.

Powierzchnię wody niespodziewanie zaczął omiatać strumień światła z silnego reflektora. Na moment padł na łódkę, która jednak zaraz zniknęła za wysoką falą i światło przestało jej zagrażać. Major Nishino zaczął wiosłować z szaloną siłą człowieka, który zdaje sobie sprawę z tego, że w każdej chwili może go spotkać najgorsze zdarzenie w życiu; a dla majora najgorsze byłoby niepowodzenie misji zleconej mu przez przełożonych.

Za jego plecami Fujita i Homma wiosłowali z nie mniejszą werwą.

Oni z kolei mniej bali się niepowodzenia akcji, bardziej tego, że oficer może się okazać sprawniejszy i silniejszy od nich.

Im dalej znajdowali się od brzegu, tym woda była spokojniejsza. Z lewej strony, od południa, ujrzeni wkrótce światełka na wodzie.

Były to motorówki marynarki wojennej, które wypłynęły z bazy w San Diego, by ich schwytać. Major Nishino wiosłował z furią bez chwili wytchnienia. Jeżeli dopadną ich amerykańskie łodzie, gotów był się zastrzelić i doskonale wiedział, że jego komandosi w takim wypadku również popełnią samobójstwo. Oni byli nieważni... Najważniejszy wśród nich był mężczyzna, który spoczywał nieprzytomny na dnie łodzi.

Major pomyślał o swym rodzinnym domu. Jaki dumny będzie z niego, jeżeli mimo wszystko powróci bezpiecznie z tej misji i przywiezie Białego Mędrca. Pomyślał o kolorowym, pięknym ogródku przy domu rodziców i nagle bardzo zapragnął tam właśnie się znaleźć.

Jeśli jego pragnienie powrotu do domu wyraziło się w cichej modlitwie, to niemal natychmiast została ona wysłuchana. Księżyc zakryła duża, ciemna chmura, przypominająca kształtem kobietę, okrytą czarnym płaszczem. Płaszcz był tak szeroki, że na długie minuty nad oceanem zapanowała niemal kompletna ciemność. Wiatr niespodziewanie zaczął wiać w plecy Japończykom. Wiosłowanie stało się o wiele łatwiejsze. Ponton nabrał sporej szybkości.

O godzinie 00:45:23 wieżyczka 1-17 przebiła powierzchnię oceanu na pozycji 117° 26' długości geograficznej zachodniej i 33° 1' szerokości geograficznej północnej. Ocaleni komandosi, zziębnięci i wyczerpani, już na nią czekali w małej, gumowej łodzi. Na jej dnie bezpiecznie spoczywał doktor Gathering, wciąż nieprzytomny.

Prawie kilometr od tego miejsca motorówki patrolowe amerykańskiej marynarki wojennej wciąż przeczesywały brzeg, a policjanci badali każdy fragment plaży w Solana Beach. Wchodząc jako ostatni do wnętrza łodzi podwodnej, major Nishino po raz ostatni spojrzął w kierunku wybrzeży Kalifornii. Amerykanie ze zdziwieniem oglądali szczątki uszkodzonego pontonu i zwłoki trzech mężczyzn o azjatyckich rysach twarzy, ubranych jak typowi mieszkańcy Stanów Zjednoczonych. Nic z tego nie rozumieli, jednak nie podejrzewali, że ich ofiary przybyły aż z dalekiej Japonii, aby tutaj znaleźć śmierć.

Dowódca łodzi podwodnej, kapitan Tagami, położył dłoń na ramieniu majora i odezwał się:

- Proszę się pośpieszyć, majorze. - Po chwili milczenia dodał: - Dzisiejszej nocy dokonał pan bohaterskiego wyczynu. To dla mnie zaszczyt, że mogę pana gościć na mojej łodzi.

Wiatr Śmierci po raz ostatni popatrzył na Amerykę i szedł do łodzi.